**JAROSŁAW FLICIŃSKI - „NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI”**

Gwiazda stoi na wzniesieniu, tuż obok miejsca, gdzie po raz pierwszy popłynąłem. Było to pewnego upalnego lipcowego popołudnia, gdzieś na początku lat 70tych. Wszedłem do jeziora i w obecności kilku osób, które nie zwracały na mnie zbyt dużej uwagi odpłynąłem od brzegu na plecach, patrząc w niebo. Poczułem wówczas olbrzymią przyjemność swobodnego poruszania się w wodzie. Pamiętam wyraźnie jak odkrywałem znaczenie i możliwości nowych ruchów dających tyle nieznanej mi dotąd wolności.

Przyjechałem na jeden wieczór do Poznania na wiosnę tego roku. Przypadek sprawił,

że godzinę później znalazłem się - ku mojemu zaskoczeniu - w Strzeszynku. Zobaczyłem to samo jezioro, te same łąki, wyższe drzewa, krzaki i zmienioną restaurację, gdzie wciąż przy odrobinie wyobraźni można odtworzyć jej wnętrze sprzed lat.

W moim portugalskim domu zadzwonił telefon. Był to stary przyjaciel, który poczuł się

w obowiązku poinformować mnie o śmierci naszej wspólnej koleżanki. Dowiedziałem się też, iż nieco wcześniej odeszła również i inna, o tym samym imieniu. Gdy kończyliśmy rozmowę miałem już naszkicowany w wyobraźni projekt gwiazdy na tle nieba. Było to na dwa tygodnie przed przyjazdem do Poznania.

Kiedyś zamówiono u mnie obraz z serii "Kwiaty". Gdy był już skończony zadzwoniłem żeby poinformować, że jest gotowy. W słuchawce po chwili ciszy usłyszałem: umarła moja matka. Wróciłem do obrazu i w puste kwadraty pomiędzy kwiatami domalowałem gwiazdy. To był początek serii "Kwiaty i Gwiazdy".

Pierwsze dni roku 2001, pełnego przepowiedni na nowy wiek, kiedy jeszcze nic nie  zapowiadało spiętrzenia wydarzeń mających nastąpić już wkrótce, spędzałem w domu przyjaciół w okolicach Bordeaux. Fotografowałem słońce. Moje obrazy przeszły właśnie w murale zbudowane wyłącznie z pasów i dużych kół. Mając przed oczami jedno ze zdjęć rozpromienionej jasnej kuli, postanowiłem koło zamienić na wieloramienną gwiazdę. Prosty rysunek najpierw wyciąłem w papierze, a rano powiększyłem na białej ścianie i wypełniłem białą, błyszczącą farbą. Dom wciąż istnieje fizycznie, na jednej z jego ścian wciąż jaśnieje Biała Gwiazda, jednak dom ten od wielu lat nie jest taki sam, jest zupełnie inny.

Wszystko bezustannie poddawane jest zmianom. Można je w pewien sposób przewidzieć, niekiedy nieco zmienić ich kierunek, jednak nie da się im zupełnie zapobiec. Rzeczywistość kipi jak wielki ocean magmy, tworząc nowe struktury. Każdego dnia, w każdej chwili ktoś, gdzieś płynie pierwszy raz lub zamyka oczy po raz ostatni. My jesteśmy gdzieś pośrodku.

Jarosław Fliciński

Wrzesień 2016